

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 10 (2014)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Oczy donosiciela

Informer's Eyes

Michał Głowiński
Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk

redakcja@holocaustresearch.pl

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.551
Strony/Pages: 853-860

CC BY

OPEN ACCESS

Michał Głowiński

Oczy donosiciela

Było to kilka lat po wojnie. Irena Sendlerowa odwiedziła mój rodzinny dom, rozmowa – jak zwykle w tamtych czasach – w dużej części dotyczyła tego, co działo się w latach okupacji, które w tym, co odnosi się do losu Żydów, nazywa się od pewnego momentu latami Zagłady. Zapamiętałem jedną z jej opowieści. Pani Irena opowiedziała między innymi o dwu warszawskich dozorcach, pracujących bodaj w przylegających do siebie kamienicach. Pierwszy z nich był nieuprzejmy, opryskliwy, do lokatorów odnosił się tak, jakby ich po prostu nie znosił. Drugi był sympatyczny, uprzejmy, gładki w kontaktach, wydawało się, że zależy mu, by być pomocnym mieszkańcom domu, o który przyszło mu dbać. Pierwszy z nich, mrukliwy i niegrzeczny, budził niechęć, drugi – przeciwnie – raczej wywoływał zaufanie. Jeśli miano by wydać jednemu z nich świadectwo, które można byłoby nazwać certyfikatem przyzwoitości, wręczono by je oczywiście temu drugiemu. W pewnym momencie okazało się jednak, że sprawy układają się całkiem inaczej, niż mógłby sądzić nie tylko przygodny obserwator, a w istocie wbrew pozorom i oczekiwaniom, wyszło bowiem na jaw, że ów dozorca opryskliwy i z gruba ciosany, jest głęboko zaangażowany w pracę podziemną, a także przychodzi z pomocą ukrywającym się Żydom, podczas gdy ten drugi oddaje usługi Niemcom, jest donosicielem; miał on też na swym koncie donosy na szukających schronienia po aryjskiej stronie Żydów i niewątpliwie na sumieniu niejedno ludzkie istnienie. W tej historii o dwu dozorcach jest coś z przypowieści, pani Irena opowiedziała ją wszakże nie w tym celu, by sformułować morał, głoszący, że pozory mylą. Niewątpliwie on się narzuca i jest uzasadniony, wręcz oczywisty, chodziło wszakże o co innego. Był to przykład potwierdzający tezę, że ukrywający się Żydzi, jak również ci, którzy angażowali się w ich ratowanie, musieli brać pod uwagę wszystko, co znajduje się wokół, że nic nie było z góry dane i oczywiste, obojętne czy neutralne, każdy mógł stać się zagrożeniem, uformował się świat, do którego trzeba było podchodzić ze spotęgowaną nieufnością i ostrożnością.

Zacząłem te uwagi od ustnej relacji Ireny Sendlerowej zawartej w prywatnej rozmowie, przedmiotem mojego zainteresowania są wszakże szeroko pojmowane utwory literackie, stanowiące w mniejszym lub większym stopniu przekaz historyczny, któremu należy dawać wiarę. Warto się tej sprawie przyjrzeć, zwłaszcza że problem niebezpieczeństw, nadchodzących z każdej strony, stanowi

jeden z kanonicznych motywów literatury mówiącej o Zagładzie. Chodzi o to, co można nazwać wszech-zagrożeniem, towarzyszącym czynnościom elementarnym, które w spokojnych czasach z pewnością potraktowane by zostały jako nic nieznaczące, banalne, niewarte zatem zastanowienia. Posłużę się przykładem, poświadczonym w wielu relacjach o Zagładzie: niepokój, a nawet grozę, budziło spojrzenie osoby nieznanej, niesprawdzonej, a więc z konieczności tajemniczej i wywołującej obawy. Częste występowanie tego wątku świadczy, że był to nie tylko pewien pomysł literacki (myślę, że w istocie nie był nim wcale), stanowił zaś element niekwestionowanie realnego świata, o którym się opowiada i wystawia mu świadectwo. Przykładów jest mnóstwo zarówno w tekstach, będących relacją pamiętnikarską, spisywaną w latach okupacji lub tuż po nich, jak też w znacznie późniejszych, ale też w narracjach o charakterze literackim, przynajmniej w jakiejś części fikcjonalnych. Ich dobór nie natrafia zatem na trudności. W znakomitym opowiadaniu Idy Fink *Czarna bestia* młody ukrywający się na wsi mężczyzna relacjonuje:

> Stałem jeszcze w progu, z ręką na klamce, kiedy napotkałem jego wzrok. W pierwszej chwili nikogo poza nim nie widziałem, pochłonął całą moją uwagę. Patrzył czujnie, wrogo. Wrogość tego spojrzenia wziąłem za zły omen. Źle – pomyślałem, nie spuszczając zeń wzroku – stary mnie nie weźmie. Tak sobie myślałem, a głośno pochwaliłem imię Boga. […] Był mały, kościsty, z krzakami brwi nad oczami. Matylda akuratnie go opisała, nie zapomniała nawet o brodawce na policzku, paskudnej, kosmatej, i o wąsach ku dołowi twarzy skręconych i siwych. To był on, wuj Matyldy. Powiedziałem więc głośno, że od bratanicy z Dobrówki przychodzę, z prośbą o dach nad głową na tydzień, dwa. […] – A to filut z Tyldzi! Nie wiedziałem, że Żydów chowa – roześmiał się stary[1].

Ów stary chłop o groźnym spojrzeniu przygarnia jednak na jakiś czas młodego Żyda i w ten sposób ratuje mu życie. Nie za każdym razem historia kończyła się dobrze, świat wokół był jedną wielką niewiadomą. W większości przypadków dociekliwe lub tylko przelotne przypatrywanie się nie kończyło się wyciągnięciem pomocnej ręki. I zawsze stanowiło powód strachu. W głośnym opowiadaniu Adolfa Rudnickiego, którego przedmiotem są losy ukrywającego się Żyda w czasie powstania warszawskiego, po raz pierwszy ogłoszonym w latach czterdziestych, czytamy:

> Wreszcie znalazł się na podwórzu równie cichym jak to, gdzie pracowali. Stał uderzony na nowo tą ciszą, gdy poczuł na sobie czyjeś oczy. Z okna pierwszego piętra ktoś go obserwował i naraz zniknął, ale Daniel wie-

[1] Ida Fink, *Czarna bestia* [w:] *eadem*, *Odpływający ogród. Opowiadania zebrane*, Warszawa: W.A.B., 2002, s. 162–163.

> dział, że schodzi do niego. Tak też się stało. Człowiek z okna przystąpił, lecz nie podał mu ręki[2].

Pamięć o wrogim spojrzeniu trwa – także w relacjach napisanych wiele lat później. Nie mam pewności, czy przystoi powoływać się na własną relację, uczynię to jednak; w tomie *Czarne sezony* (1998) pisałem: „Nigdy nie było wiadomo, czyje oko okaże się okiem donosiciela"[3], chyba nie będąc wówczas świadomym, że odwołuję się do jednego ze stałych motywów literatury o Zagładzie, głęboko zakotwiczonego w holokaustowej rzeczywistości. W autobiograficznej opowieści Irit Amiel, a więc w jednej z najnowszych relacji o Zagładzie i zapewne jednej z ostatnich pisanych przez tych, którym udało się ocaleć, czytamy:

> Wiesz, że każde wyjście na ulicę, nawet z dobrym wyglądem i dobrymi aryjskimi papierami, może być ostatnim, bo niemal na każdym rogu czatuje szmalcownik z oczami jak noże. Pozna Żyda w tłumie i wyda go Niemcom, a w najlepszym wypadku doszczętnie ograbi. Dlatego w woreczku pod bluzką nosisz metrykę, kupioną przez tatusia za duże pieniądze jeszcze w dużym getcie w Częstochowie[4].

I jeszcze jedno trzeba dodać: ten wątek, który można nazwać toposem z czasów Zagłady, w literaturze polskiej występuje także u pisarzy, którzy nie poświęcili jej wiele miejsca w swej twórczości, ograniczali się do wzmianek i napomknień. Nie odgrywa ona większej roli w dziełach Marii Dąbrowskiej, ani w *Dziennikach*, ani w utworach narracyjnych, jednakże w jednym z jej opowiadań pojawia się taki epizod:

> Wstała jednak, a naciągając i wiążąc z tyłu biały fartuch lekarski, przypomniała sobie, że w pokoju gościnnym znajduje się jej koleżanka, doktór Zofia Nussenowa, która zjawiła się tu przedwczoraj, uszedłszy w panice spod oka czyhającego na nią szantażysty[5].

Sprawa szantażysty i szmalcownika, ale też dozorcy niebudzącego zaufania, sąsiada, o którym przynajmniej z początku niczego się nie wie, przechodnia,

---

[2] Adolf Rudnicki, *Ginący Daniel*, cytuję za przedrukiem w tomie *Żywe i martwe morze*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1952, s. 170. Dodam, że to opowiadanie Rudnickiego także ze względu na różne niedomówienia i pokrętności zasługiwałoby na odrębną analizę.

[3] Michał Głowiński, *Szczere wieczorne rozmowy* [w:] *idem*, *Czarne sezony*, wyd. 3, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2002, s. 92.

[4] Irit Amiel, *Życie – tytuł tymczasowy*, Warszawa: Czuły Barbarzyńca, 2014, s. 101.

[5] Maria Dąbrowska, *W piękny letni poranek* [w:] *A teraz wypijmy… Opowiadania*, oprac. Tadeusz Drewnowski, Warszawa: Czytelnik, 1981, s. 18. W nieco innej postaci jest to opowiadanie rozdziałem 23 powieści *Przygody człowieka myślącego*, Warszawa: Czytelnik, 1970. W wersji tej szukająca ratunku żydowska lekarka nosi inne nazwisko; dowiadujemy się ponadto, że udało jej się ujść „spod ręki szantażysty". Trudno stwierdzić, dlaczego w jednej wersji występuje oko, w drugiej ręka. Nie wiem, która z tych wersji jest pierwotna. Jakkolwiek by było, zamiana ta nie ma większego znaczenia ze względu na problematykę, którą się tutaj zajmujemy.

którego się mija, nie wchodząc w żaden bezpośredni z nim kontakt, w istocie każdego, kto spojrzał choćby tylko przypadkiem, to – powtórzmy z naciskiem – ważny element opowieści o Zagładzie, konkretnie zaś o tych, którzy ukrywali się po aryjskiej stronie. Nie wykluczam, że ktoś gotów byłby utrzymywać, iż fakt ten stanowi trwały składnik wszelkich opowieści o konspiracji, a więc o działaniach, które tak ze względu na bezpieczeństwo, jak skuteczność, nie mogą być jawne, a ukrywanie się Żydów po aryjskiej stronie, jak też udzielanie im pomocy, było działalnością konspiracyjną – i to nie tylko w technicznym słowa tego znaczeniu. Takie ujęcie jednak zagadnienia nie wyczerpuje. Należy zapytać, czy powszechność tego wątku nie świadczy o tym, że mimo wszystko było wielu, których zarówno ukrywający, jak też ratujący musieli się obawiać i – przede wszystkim – wystrzegać, że i jedni, i drudzy spotykali się z nietajoną niechęcią, co mieć mogło, i w niezliczonych wypadkach miało, fatalne konsekwencje, że byli tacy, którzy uznali, iż fakt mordowania Żydów nie tylko nie jest naganny, ale z takiego lub innego punktu widzenia, narodowego bądź nawet religijnego (wiadomo przecież, że Żydzi zamordowali Chrystusa!) pożądany, i można, a nawet należy przyłożyć do niego ręki. Co o tym mówią narracje o Zagładzie, te, które powstawały w czasie jej trwania, niebawem po jej zakończeniu, a także wiele lat później?

Wszelka próba odpowiedzi na to pytanie zakłada ustalenie, jakie materiały trzeba uwzględnić, a więc wskazać ich charakter i wykreślić granice. Wymaga to przyjęcia pewnych założeń teoretycznych. W pracach poświęconych literaturze Zagłady (w tym wypadku może właściwszym określeniem byłoby piśmiennictwo?) pojawia się od pewnego czasu kategoria literatury dokumentu osobistego[6]. Jest to w tym kontekście kategoria ważna, w odniesieniu do niektórych pozycji może mieć znaczenie zasadnicze, gdyż pozwoli ująć charakterystyczne właściwości piśmiennictwa, którego przedmiotem jest niemiecka polityka „ostatecznego rozwiązania" i jej skutki. Moja podstawowa teza brzmi: zwłaszcza w poholokaustowych dziesięcioleciach niemal wszystkie, w szczególności zaś wczesne, narracje przedstawiające Zagładę bliskie są literaturze dokumentu osobistego, także te, które operują fikcją i są – gdy się na nie patrzy z pewnego punktu widzenia – pełnoprawnymi dziełami literackimi, czyli legitymującymi się tymi atrybutami, które zwykło się przypisywać literaturze. Niekiedy zresztą chodzi o dokument bez dodatkowych dookreśleń; w literaturze polskiej przykładem tego zjawiska są pod wieloma względami prekursorskie *Medaliony* Zofii Nałkowskiej. Przykładem swoistego zacierania granic między konstrukcją literacką a dokumentem osobistym są w jakiejś mierze opowiadania oświęcimskie

[6] Najnowszym, ale też najdonioślejszym jej zastosowaniem w dziedzinie, którą tutaj się zajmuję, są dwa obszerne rozdziały tak właśnie zatytułowane, pióra Jacka Leociaka i Marty Janczewskiej, w dziele zbiorowym *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)* pod redakcją Sławomira Buryły, Doroty Krawczyńskiej i Jacka Leociaka, Warszawa: Fundacja Akademia Humanistyczna i Wydawnictwo IBL PAN, 2012, s. 24–173 oraz 525–582.

Tadeusza Borowskiego, a być może w jeszcze większym stopniu wysoce cenione w okresie powojennym utwory Adolfa Rudnickiego o unicestwieniu polskich Żydów. Mamy tu do czynienia przede wszystkim z oddziaływaniem jednostronnym, to dokument osobisty oddziaływa na fikcję, stając się często dla niej wzorem, czyli – innymi słowy – autentyk bierze górę nad zmyśleniem. Jeśli zdarzają się przypadki odwrotne, to z reguły stanowią rzadkość. Taki kierunek rozwoju upoważnia do specyficznego traktowania także tekstów literackich, zwłaszcza powstałych stosunkowo wcześnie. Jest charakterystyczne i znaczące, że w tej odmianie literatury dominują formy krótkie, przede wszystkim opowiadanie, które cechuje się szczególną łatwością, jeśli chodzi o upodobnianie się do form znajdujących się poza obrębem literatury. Powieść realistyczna o rozbudowanych wątkach, „tołstojowska", stanowi rzadkość[7]. Później sytuacja zmienia się o tyle, że z jednej strony w obręb literatury mówiącej o Zagładzie przedostają się elementy kiczu, charakterystyczne dla kultury masowej, ukształtowanej w drugiej połowie XX w., od pewnego momentu zaś staje się możliwe zjawisko, które określiłbym jako literaturę kontrfaktyczną, uprawianą wyłącznie przez pisarzy, którzy choćby z powodu późnego urodzenia nie mogli być ani ofiarami, ani świadkami Holokaustu. Przykładem literatury kontrfaktycznej może być powieść Andrzeja Barta *Fabryka muchołapek*[8], odwołująca się do dziejów getta łódzkiego i biografii Mordechaja Rumkowskiego, który w obrębie tej fikcji został postawiony po wojnie przed sądem. Ten typ pisarstwa, w większości przypadków wysoce konceptyczny, jest – jak się zdaje – dość obficie reprezentowany w twórczości pisarzy obcych piszących o wyniszczeniu Żydów. Oczywiście nie ma on nic wspólnego z dokumentem osobistym – i znajduje się poza sferą moich zainteresowań w tym szkicu.

Zbliżenia do piśmiennictwa dokumentu osobistego, a stanowi ono przynajmniej w pewnej mierze jedną z odmian literatury faktu, pozwalają traktować różnego rodzaju relacje o Zagładzie, w tym także te, które operują fikcją, jako *sui generis* relacje historyczne. W tym wypadku ważne staje się nie to, co dzieli narrację literacką od narracji historycznej w ścisłym sensie, ale to, co je łączy. Innymi słowy, utworom literackim opowiadającym o Zagładzie można (a nawet trzeba) zadawać również tego rodzaju pytania, jakie formułują historycy, zajmujący się takimi czy innymi dokumentami. Trzeba od razu stwierdzić, że pytania, które można interpretować jako te, które są właściwe historii, w istocie utworów literackich (lub literaturze bliskich) nie obejmowały, a bodaj pierwszym, który zwrócił uwagę na korzyści poznawcze płynące z kierowania ich także w tym zakresie, jest Sławomir Buryła w swej ostatnio opublikowanej książce, zwłaszcza zaś w dwu zawartych w niej rozprawach „Żydowscy Kolumbowie – (nie)znana

[7] Jej przykładem może być stosunkowo późna, bo pochodząca z lat osiemdziesiątych, powieść Kazimierza Traciewicza *Jom Kipur*, opublikowana – o czym informuje słownik *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury* (t. 8, Warszawa: WSiP, 2003, s. 342) – w wersji skróconej.

[8] Andrzej Bart, *Fabryka muchołapek*, Warszawa: W.A.B., 2008.

historia" i – nade wszystko – „Nowe Eldorado"[9]. Jest to sprawa o podstawowym znaczeniu metodologicznym, będąca zresztą czymś bez porównania więcej niż problemem wyłącznie akademickim. Więcej, gdyż nie tylko pozwala znacznie poszerzyć zakres uwzględnianych materiałów, ale umożliwia odpowiedzi na różnorakie kwestie i wątpliwości, a przy tym stawia w nowym świetle ogólnie wiedzę o Zagładzie, zwłaszcza zaś o jej etapie końcowym, w którym toczyło się to, co po konferencji w Wannsee w styczniu 1942 r. hitlerowcy nazwali, posługując się eufemizmem *Endlösung*. Uwzględnienie tekstów literackich jako zagładowych relacji pozwoli nie tylko inaczej spojrzeć na to, co się stało, w tym poddawać analizie świadectwa indywidualnych doświadczeń, istotne jest również to, że umożliwi odpowiedź na pytania, które wyłoniły się w ostatnim kilkunastoleciu, przede wszystkim zaś po opublikowaniu kolejnych książek Jana Tomasza Grossa. Zarówno w nich, jak w publikacjach wielu historyków, by wymienić Barbarę Engelking, Jana Grabowskiego, Dariusza Libionkę, przedmiotem dociekań jest postawa społeczeństwa polskiego, a przynajmniej jego części, wobec Zagłady. Momentem przełomowym okazało się ujawnienie prawdy o pogromie w Jedwabnem. Przynajmniej dla pewnej części polemistów publikacje Grossa, a także dzieła między innymi wspomnianych wybitnych historyków, stały się kamieniem obrazy – i niekiedy były nawet atakowane jako wynik potajemnej antypolskiej zmowy. Nie tu miejsce, by zajmować się tą sprawą, odwołuję się do niej z jednego tylko powodu, literatura polska opowiadająca o eksterminacji Żydów od samych początków, czyli już od lat okupacji, mówi o tym, czym profesjonalni historycy zajęli się po kilkudziesięciu latach, czyli o stosunku części społeczeństwa polskiego do szukających ratunku po aryjskiej stronie Żydów. Mówi niezależnie od tego, po której stronie symbolicznego muru, dzielącego obydwie społeczności, powstawała. Wystarczy przypomnieć choćby do dzisiaj zaskakujące i budzące grozę relacje Zygmunta Klukowskiego o stosunku chłopów do eksterminowanych Żydów w Szczebrzeszynie i jego okolicach[10]. Kiedy jednak podejmuję tę sprawę, to nie chodzi mi o sprawozdania bezpośrednie, o opisy sporządzone przez autorów będących – podobnie jak doktor Klukowski – świadomymi rzeczy obserwatorami i analitykami społeczności, wśród której żyć im przyszło. Moim zamiarem jest pokazanie, że literatura, czasem w pełni mieszcząca się w obrębie dokumentu osobistego, czasem operująca fikcją, mówi o stosunku społeczeństwa polskiego do Zagłady rzeczy straszne. Czyni to niemal z reguły w sposób pośredni, nie ma w niej na ogół dodawanych dla jasności

[9] Sławomir Buryła, *Tematy (nie)opisane*, Kraków: Universitas, 2013.

[10] Trudno o bardziej drastyczną relację niż zapis z 26 XI 1943 r.: „Chłopi w obawie przed represjami wyłapują Żydów po wsiach i przywożą do miasta albo nieraz wprost na miejscu zabijają. W ogóle w stosunku do Żydów zapanowało jakieś dziwne zezwierzęcenie. Jakaś psychoza ogarnęła ludzi, którzy za przykładem Niemców często nie widzą w Żydzie człowieka, lecz uważają go za jakieś szkodliwe zwierzę, które należy tępić wszelkimi sposobami, podobnie jak wściekłe psy, szczury…" (Zygmunt Klukowski, *Zamojszczyzna*, t. 1: *1918–1943*, Warszawa: Ośrodek Karta, 2007, s. 312).

obrazu komentarzy i wyjaśnień, pewne rzeczy traktowane są po prostu jako oczywiste, zgodne z potoczną wiedzą o rzeczywistości. Świadczą o tym powtarzające się motywy literatury opowiadającej o losie uciekających z gett i z obozów zagłady, ukrywających się Żydów. Powrócę do wątku, od którego zacząłem – wielkiego strachu związanego ze spojrzeniem osób, których się nie znało, nie tylko takich jak dozorcy, a więc ci, którzy niejako z natury rzeczy muszą obserwować miejsca, jakie zostały im powierzone, w istocie wszystkich. O czym to świadczy? Powtórzę: o czymś znacznie więcej niż przestrzeganie reguł konspiracji.

Takich motywów jest więcej: większą szansę na przetrwanie mieli ci, którzy dobrze mówili po polsku, niż ci, którzy wyrośli w jidysz, mieli zatem niedobry akcent lub wręcz „żydłaczyli". Kto dysponował kompetencjami pozwalającymi ocenić wymowę, słownictwo i inne indywidualne cechy mówienia? Ekipy niemieckie, tępiące Żydów, raczej nie składały się z dobrze wykształconych slawistów, panujących nad niuansami właściwymi językowi polskiemu, nie składały się też raczej wyłącznie z mieszkańców pogranicza, a ci jeśli nawet polski znali, to na ogół bez wątpienia jedynie w zakresie elementarnym, potrzebna tu była pomoc tych, którzy byli native speakerami.

W relacjach o Zagładzie pojawia się także inny motyw z przyjętego tu punktu widzenia interesujący i znaczący. Osoby ukrywające Żydów w swoich mieszkaniach lub w stodołach, a więc zarówno w mieście, jak na wsi, musiały zatajać to, że kupują więcej kartofli, pieczywa czy jakichś innych elementarnych wiktuałów, niż by to zakładała liczebność ich rodzin. Także tutaj oczy sąsiada okazywały się niebezpieczne. Ta pośrednia obserwacja dotycząca powiększonych zakupów nasuwała osobom interesującym się tym podejrzanym faktem pytanie: o czym to świadczy? Chodziło nie tyle o to, co, ile – kto się za tym kryje?

Inny przykład to stereotyp Żyda, który służył jako kryterium klasyfikacji i oceny ukrywającej się osoby. Jego konsekwencje utrwaliły się nawet w języku, „bycie podobnym" bądź – odpowiednio – „bycie niepodobnym" stały się formułami obiegowymi i od razu zrozumiałymi, nie wymagały osobnego komentarza czy dodatkowych wyjaśnień. Nie ulega wątpliwości, że stereotyp ten ukształtował się pod wpływem propagandy antysemickiej i był żywotny w okresie międzywojennym, wydaje się jednak, że jego wersja polska różniła się od niemieckiej, uformowanej przede wszystkim pod wpływem karykatur zamieszczanych w „Stürmerze" (antysemityzm także w sprawach, które można określić jako szczegółowe, ma swoje odmiany lokalne). Listę przykładów można z pewnością rozbudowywać, ograniczę się wszakże jedynie do dodania, że postacie szmalcowników, szantażystów, różnego rodzaju donosicieli zapełniają literaturę o Zagładzie, niekoniecznie zresztą utwory narracyjne, także poezję, by przypomnieć powszechnie znany wspaniały wiersz Zuzanny Ginczanki *Non omnis moriar*.

Sprawa ma jednak drugą stronę: utwory przedstawiające Zagładę w sposób pośredni mówią także o tych, którzy z poświęceniem, narażeniem życia ratowali skazanych na unicestwienie Żydów. Wypada tu powrócić do opowiadania Idy

Fink *Czarna bestia*, pokazuje ono bez patosu i bez zbędnych komentarzy postawę starego chłopa jakże inną od tego, co wyczyniali ci, o których pisał Zygmunt Klukowski. Takich świadectw również w relacjach pozbawionych ambicji literackich, zebranych choćby w serii *Dzieci Holokaustu mówią*, liczącej dotychczas pięć tomów, jest wiele[11]. Mówią one o odwadze, poświęceniu, heroizmie. A także o daleko idącym zróżnicowaniu kulturowym i społecznym tych, do których słowa te zasadnie się odnoszą.

Wypada przejść do wniosków. Pierwszy dotyczy pewnej właściwości szeroko rozumianych dzieł literackich. Jest regułą niemal bezwzględną, że mówią one więcej niż to, co mówią bezpośrednio, czynią to, bo zawierają określone presupozycje i w sposób szczególny posługują się językiem, zawartymi w nim różnorodnymi znaczeniami, aluzjami, napomknieniami. Wymagają tylko jednego: odpowiedniej lektury. Tekstom, o których tu mowa, lektura taka w szerszej rozciągłości nie była dana, po prostu im jej odmówiono.

Wniosek drugi dotyczy wielkiej dyskusji o Zagładzie i stosunku do niej społeczeństwa polskiego, jaka toczy się od lat. Niewątpliwie przebiegałaby ona inaczej, gdyby uwzględniano ten obraz owych spraw, jaki można było odczytać z szeroko rozumianych opowieści o Zagładzie, pisanych już w czasie jej trwania, ale też w latach powojennych. Byłoby mniej zdziwień, szokujących zaskoczeń, a także oskarżeń o obrazę narodu polskiego i fałszowanie historii. Już w nich powiedziano ogromnie dużo o tym, co złe.

Słowa kluczowe
literatura o Zagładzie, literatura dokumentu osobistego, literatura kontrfaktyczna, społeczeństwo polskie wobec Żydów w czasie Zagłady

Abstract
The article regards broadly defined literature about the Holocaust as a testimony to the attitude of the Polish society toward the Jews, for even when it uses fiction it remains close to personal document literature. The knowledge these sources provide, both those produced during the occupation and afterwards, is usually dismissed by professional historians even though it says a lot about this topic. Speaking in the most general terms, it is anticipates the historians' theses and reports. One of the phenomena it reflects is the anti-Semitism, which did not vanish with the advent of the Holocaust and could be seen in the dealings of blackmailers, informers, and *szmalcowniks*.

Key words
literature about the Holocaust, personal document literature, counterfactual literature, Polish stance toward the Jews during the Holocaust

[11] Zob. Jacek Leociak, *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2010.